



***Niebieski Księżyc***  
***Livvie Nexuzu***

© Copyright by Livvie Nexuzu

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie, udostępnianie i kopiowanie całości lub części niniejszej publikacji jest zabronione bez pisemnej zgody autora.

Okładka: <https://pixabay.com>

Powieść porusza tematy związane z miłością męsko-męską.



## Rozdział 1 – Myśląc o drodze

Pogoda za oknem doskonale współgrała z moim kiepskim nastrojem – było chłodno, deszczowo i ponuro. Siedziałem na parapecie okna w swoim pokoju i z pozornym zainteresowaniem patrzyłem na esy-floresy malowane przez krople deszczu na szybie. Siłą rzeczy tak banalna czynność, czy raczej beczynność, nie mogła na zbyt długo odwrócić mojej uwagi od istotnej sprawy, o której powinienem w tej chwili myśleć. Nawet jeśli nie miałem na to specjalnej ochoty.

Rzecz w tym, że około półtora miesiąca temu podjąłem decyzję o wyjeździe do Londynu. Wtedy wydawało mi się, że to rewelacyjny pomysł. Im bardziej jednak zbliżał się termin podróży, tym większe ogarniały mnie wątpliwości. Moja rodzina początkowo miała obiekcje co do całego przedsięwzięcia, ale szybko udało mi się zarazić ich swoim entuzjazmem. I chociaż na chwilę obecną moi rodzice, starszy brat z żoną oraz młodsza siostra byli jak najbardziej za, ja w skrytości ducha przez ostatni tydzień zastanawiałem się, czy nie odkręcić całej sprawy.

Wiedziałem, że tak będzie. Łatwo zapalałem się do nowych pomysłów, a potem moja motywacja, czy raczej pewność siebie zanikała.

– Po cholere mi ta cała Anglia – mruknąłem rozdrażniony sam do siebie i bez entuzjazmu spojrzałem na spakowany bagaż. Wciąż nie mogłem uwierzyć, że to już jutro.

– Dominik, masz stracha? – usłyszałem głos swojej siostry.

– No coś ty! – prychnąłem ze sztuczną niedbałością i obejrzałem się przez ramię.

Kinga wkroczyła do mojego pokoju, jakby już należała do niej i rozsiadła się wygodnie na kanapie. Mimo iż mieszkaliśmy w domu z dostateczną liczbą pokoi, od jakiegoś czasu miała chrapkę na właśnie mój i ubzduriała sobie, że jak wyjadę, to się do niego przeniesie. Jakby czytając w moich myślach, postanowiła nieco się ze mną podrażnić.

– Jak już pojedziesz, przemaaluję te twoje błękitne ściany na wściekle różowo. Co do szarawych mebli... – Przez chwilę udawała, że się zastanawia. – Może je zostawię. Chociaż nie, to taki beznadziejny kolor, że chyba wstawię tu swoje.

– Wiesz co, mam świetny pomysł. Ja zostanę w domu, a ty sobie leć – burknąłem.

– Bardzo chętnie przyjadę, jak już urządzisz się w Londku – odparła słodko. – Przetrzesz szlaki i takie tam...

– Ha, ha, jesteś przezabawna! – Skrzywiłem się. – A teraz zmiataj stąd. Twój starszy brat musi się psychicznie przygotować na jutro.

– Przecież o tym marzyłeś. To normalne, że czujesz się trochę nakręcony, ale wszystko będzie dobrze.

– Wiem... i dzięki. – Wprawdzie nierzadko denerwowała mnie jak mało kto, to miewała swoje przyzwoite momenty.

Kiedy wyszła, postanowiłem po raz ostatni wszystko przeanalizować i podjąć ostateczną decyzję, bo od tego ciągłego rozmyślania głowa pękała mi w szwach.

Nieco ponad dwa miesiące temu ukończyłem studia i jako świeżo upieczony nauczyciel języka angielskiego rozglądałem się za pracą w swoim rodzinnym mieście, czyli w Warszawie. Chociaż prawdę mówiąc, całe to moje rozglądanie było raczej apatyczne, a przez to mało efektywne.

I wcale nie chodziło o to, że wybrzydzałem. Po prostu potrzebowałem czegoś innego. No i wymyśliłem Anglię.

Kamil, znajomy ze studiów, załatwił mi lokum na pierwszy miesiąc. Miałem dzielić pokój z jego kolegą, niejakim Patrykiem, którego współlokator wyjeżdżał akurat na miesiąc do Polski. Wiedziałem, że w nowym kraju dogadam się bez problemu, jeśli wierzyć mojemu dyplomowi. Dograłem wszystkie szczegóły związane z wyjazdem i tak oto nadeszła pora, aby wcielić w życie swoje plany.

Jednak zamiast cieszyć się, że coś nowego zaczyna się w moim życiu i potraktować to jako wyzwanie, czułem się jak skazaniec prowadzony na egzekucję.

Albo jak baran na rzeź.

*Rany, ogarnij się jakoś!* – upomniałem ostro samego siebie, ale tylko w głowie, na wypadek, gdyby kolejny członek mojej rodziny chciał sprawdzić moje samopoczucie i uznał, że panikuję. Wtedy usłyszałbym, że sam tego chciałem.

I nagle jakimś cudem nieco ochłonąłem. Racjonalnie patrząc, ja naprawdę tego chciałem. Jakoś tak się złożyło, że to tej pory mało podróżowałem. I prawdopodobnie

za dużo czasu spędzałem ze swoją rodziną. Byłem z nimi naprawdę blisko i wiedziałem, że nadszedł już czas, aby zacząć żyć własnym życiem. Miałem dwadzieścia dwa lata i czułem, że świat stoi przede mną otworem.

A Londyn kusił mnie z wielu względów. Kochałem język angielski, uwielbiałem brytyjski akcent i wszystko, co wiedziałem oraz słyszałem o Londynie, tylko utwierdzało mnie w przekonaniu, że jest to miejsce wymarzone dla mnie. Oczywiście – moje wyobrażenia o mieszkaniu w Londynie mogły się zderzyć z prozą życia, ale bez sensu było martwić się tym na zapas.

Kolejna sprawa – moja orientacja seksualna. Jestem gejem. Wiedziałem o tym od dawna, ale świadomość tego zawsze spychałem w swojej głowie na boczny tor. Uczciwie przyznałem sam przed sobą, że jestem gejem trzy lata temu. Kilka tygodni później uświadomiłem o tym fakcie swoją rodzinę.

Obyło się bez greckiej tragedii, ale nie byli tą wiadomością uszczęśliwieni. Spodziewałem się tego i jedyne co mogłem zrobić, to dać im czas, by zaakceptowali to kim jestem. A znałem ich na tyle dobrze, by wiedzieć, że w końcu to nastąpi. Nawet Natalia, żona mojego brata Roberta, pochodząca z rodziny o konserwatywnych poglądach, z czasem przeszła do tego do porządku dziennego.

Wracając do Londynu, uznałem, że bycie gejem w Anglii powinno być łatwiejsze niż w Polsce. Przynajmniej teoretycznie, a jak będzie w praktyce, to się dopiero okaże.

– Kolacja! – Doleciał mnie głos mojej mamy.

– Już idę! – zawołałem, w sumie zadowolony, że zostałem oderwany od swoich rozmyślań.

Udałem się do jadalni i jak zwykle odruchowo zwróciłem uwagę na to, jak bardzo moje rodzeństwo i ja różniliśmy się od siebie. Podczas gdy oni odziedziczyli wygląd i wiele cech charakteru po ojcu, ja zdecydowanie byłem podobny do matki.

Nasz ojciec Andrzej był wysokim, ciemnowłosym mężczyzną o piwnych oczach i raczej porywczym charakterze. Jednak gwałtowność w jego zachowaniu, tak szybko jak się pojawiała, równie szybko gasła, a zatem nigdy na serio nie traktowaliśmy jego wybuchów gniewu. Poza tym zawsze można było na nim polegać w trudnych sytuacjach.

Nasza matka Nina była filigranową osobką o niebieskich oczach i kręconych blond włosach. Miała raczej wyważony charakter i na ogół szybciej dążyła do kompromisu niż do konfliktu. Uzupełniali się z ojcem idealnie.

Bardzo ją przypominałem. Oprócz tego, że na szczęście nie byłem niski. Mój wzrost – metr siedemdziesiąt osiem, niby nie był niczym imponującym, przy nieco tylko poniżej metra dziewięćdziesięciu, którym mogli się poszczycić mój ojciec i brat, to jednak jak sądzę mogło być gorzej.

– To twoja ostatnia kolacja na domowym wikcie. – Kinga westchnęła dramatycznie, jak tylko usiadłem za stołem. – Nie wiem, jak ty tam sobie brat poradzisz.

– Ja umiem gotować... w przeciwieństwie do ciebie – wytknąłem jej złośliwie. Kinga, jeśli chodziło o gotowanie, ledwo była w stanie zalać torebkę herbaty gorącą wodą.

Wystawiła mi język, a ja tradycyjnie przewróciłem na to oczami.

– Zachowuj się, jutro wyjeżdżam – przypomniałem jej nieco smętnie.

– I jestem pewna, że podbijesz Anglię. – Tym razem zaoferowała pełen wsparcia uśmiech.

– Czy ten chłopak na pewno po ciebie wyjdzie? – spytała mama, po raz enty, z niepokojem.

– Tak, Kamil za niego ręczy, a sam Patryk obiecał, że będzie na mnie czekał na lotnisku – odparłem z wymuszoną cierpliwością. – Możemy już zacząć jeść?

– No właśnie. – Robert zerknął znacząco na zegarek i zażartował: – W końcu Dominik nie wybiera się na inną planetę.

– Tylko, że tak się momentami czuję – wyrwało mi się, zanim zdążyłem pomyśleć.

– Możesz jeszcze zmienić plany. – Tata spojrzał na mnie z uwagą.

– Nic z tych rzeczy, klamka zapadła. Poza tym ja naprawdę chcę tam jechać – powiedziałem zdecydowanie.

– Amen do tego. – Natalia, uroczy rudowłosa dodatek do naszej rodziny, mrugnęła do mnie psotnie.

Dalsza część kolacji upłynęła w pogodnej atmosferze, tak że mój poprzedni niepokój rozwiął się prawie bez śladu. Ani się obejrzałem, jak nadeszła pora, aby udać się do łóżka. Byłem zmęczony, więc szybko zacząłem zapadać w sen.

*Jutro lecę do Londynu.* – To była moja ostatnia myśl, zanim odpłynąłem w objęcia Morfeusza.

## Rozdział 2 – Patryk

Nienawidzę latać samolotem!

Do takiego wniosku doszedłem, kiedy niedługo po starcie wpadliśmy w turbulencje. Airbus, którym leciałem, raz po raz podskakiwał, a mi z tej okazji serce podchodziło do gardła ze strachu.

W sumie to był dopiero mój trzeci lot w życiu. Kiedy miałem szesnaście lat spędziłem wakacje u dalekich krewnych w USA. Sam pobyt w Stanach był znośny, ale przeloty samolotem, które obfitowały w efekty specjalne, czyli nieszczęsne turbulencje, kosztowały mnie sporo nerwów. Te nieprzyjemne doznania, zatarte do tej pory w mojej pamięci, powróciły teraz z podwójną mocą. Kiedy po około dwóch i pół godziny tej męki nareszcie wylądowaliśmy na lotnisku Heathrow, nie mogłem być szczęśliwszy.

Potem przeszedłem przez wszystkie wymagane punkty kontrolne i pozostało mi już tylko odebranie bagażu. Ktoś mnie potrącił, kiedy zdejmowałem z taśmy moją pokazną walizę. Wymsknęła mi się ręk i gruchnęła o ziemię siłą grawitacji. Upadła tak niefortunnie, że kółka szlag trafił.

– Cholera jasna! – warknąłem pod nosem i spojrzałem oskarżycielsko na osobę, która na mnie wpadła. Była to młoda, ciemnoskóra dziewczyna. Mruknęła pod nosem wymuszone – sorry i szybko się zmyła.

*Witaj, Anglio* – pomyślałem z przekąsem, ale tak czy inaczej nie pozostało mi nic innego, jak machnąć na to ręką. Tym bardziej, że być może wcześniej zostało coś naruszone. Mogłem tylko zgadywać.

Waliza wprawdzie już co nieco odsłużyła, ale miałem nadzieję, że będzie funkcjonalna jeszcze przez jakiś czas. Wyobraziłem sobie pełną politowania minę Roberta, który podróżował z nią kilka razy do Stanów oraz Kanady i jakoś zdołał jej nie uszkodzić.

Westchnąłem, po czym z całym swoim dobytkiem ruszyłem w kierunku wyjścia. Potem z tłumu oczekujących starałem się wyłowić okiem Patryka. Moja cała znajomość z nim zawierała się w zaledwie kilku rozmowach telefonicznych, po



których wyrobiłem sobie o nim wstępnie dobre zdanie. Przesłaliśmy sobie również nawzajem zdjęcia, aby dzięki temu łatwiej nam się było odszukać na lotnisku.

– Dominik?

Odwróciłem się gwałtownie i omal nie wpadłem na właściciela głosu, czyli Patryka.

Trzeba przyznać, że zdjęcie z telefonu nie oddawało sprawiedliwości jego wyglądowi w realu. Na żywo prezentował się dużo bardziej imponująco. Był około dwumetrowym, muskularnym dryblasem o proporcjonalnej budowie ciała, rudych, krótko obciętych włosach i ciemnozielonych oczach, które w tej chwili spoglądały na mnie przyjaźnie. Ubrany był podobnie jak ja – w jeansy, T-shirt i sportową bluzę.

– Hej. – Starłem się nie dać po sobie znać, że praktycznie szczeka mi opadła na jego widok.

– Siema. – Podał mi rękę. Miał zdecydowany uścisk dłoni. – Jak podróż?

– Koszmar. – Skrzywiłem się.

– Trochę huśtało?

– Sprecyzuj „trochę”. – Westchnąłem ciężko.

– No, ale już po bólu. – Roześmiał się. Jego śmiech brzmiał przyjemnie i dziwnie kojąco. Sprawił, że od razu poczułem się lepiej.

– Pomogę ci z bagażami.

– Dzięki... – Zawahałem się i wskazałem na walizę, a konkretnie na uszkodzone miejsce. – Miałem mały poślizg. Moja nieuwaga, a raczej czyjaś. Trzeba ją niestety nieść.

Właśnie po nią sięgałem, kiedy Patryk mnie ubiegł, zostawiając dla mnie bagaż podręczny w postaci plecaka i laptop.

– Sam mogę ją wziąć – zaprotestowałem dla przyzwoitości. – Jest niezbyt poręczna w niesieniu.

– Żaden problem. – Wzruszył ramionami.

– Okej, no to dzięki – poddałem się, ignorując złośliwy wewnętrzny głos mówiący mi, że idę na wygodę.

– Nie ma sprawy. – Mrugnął do mnie okiem, najwyraźniej rozbawiony. – A teraz chodźmy do metra.

Skinął na mnie głową, abym podążył za nim.

– Ile kosztuje bilet? – spytałem, kompletnie w tych sprawach nieorientowany.

Niby ogarnąłem setkę logistycznych spraw związanych z moją wyprawą, ale tego akurat nie.

– Dla ciebie dzisiaj nic. Pożyczyłem travelkę od jednej z mieszkających z nami dziewczyn.

– To super, dzięki. – Byłem mile zaskoczony, że pomyślał o tym.

– Dopóki nie znajdziesz pracy każdy funt się przyda – stwierdził filozoficznie.

– No tak – przytaknąłem, rozkojarzony mijającym nas korowodem wszelkiej rasy i narodowości ludzi. Może zabrzmiało to dziwnie, ale dopiero teraz dotarło do mnie, że naprawdę to zrobiłem. Wyjechałem do obcego kraju, aby rozpocząć nowe życie.

– Pierwszy raz za granicą? – zapytał, jakby wyczuwając mój nastrój.

– Nie, podróżowałem trochę po Europie. No i raz spędziłem wakacje w USA, ale to akurat było dość dawno temu.

– Stany? Nieźle. Ja zasiedziałem się tutaj, ale chciałbym zwiedzić trochę świata, zanim stuknie mi trzydziestka.

– Ile masz lat? – spytałem z ciekawością, zdając sobie sprawę, że nie znam dokładnie jego wieku. Kamil wspomniał tylko, że Patryk był od nas nieco starszy.

– Dwadzieścia osiem, prawie dziewięć. Czuję się przy tobie jak sędziwy starzec – oznajmił z fałszywym smutkiem.

– Czy w związku z tym powinienem tytułować cię sir? – spytałem zaczepnie.

Rudowłosa uśmiechnął się, że się zastanawia.

– Master brzmi lepiej.

– Każdemu wolno marzyć – przyzwoliłem łaskawie.

Parsknął śmiechem, po czym wyjął z kieszeni dwie niebieskawe plastikowe karty, dzięki którym w chwilę potem przeszliśmy przez barierki prowadzące do metra.

– Nasza podróż trochę potrwa i w międzyczasie będziemy musieli przesiąść się na drugą linię – poinformował mnie, kiedy już staliśmy na peronie i dodał z uśmiechem:

– To Londyn. Dojazdy zajmują tutaj połowę życia.

– Bardziej mnie martwi wizja szukania pracy – wyznałem z pewnym niepokojem.

– I po miesiącu będę musiał gdzieś się przeprowadzić.

– Hej, ja miałem gorzej jak tu przybyłem pięć lat temu, bez znajomości języka i...

– Zawiesił głos, marszcząc się przy tym nieznacznie. Najwyraźniej jego początki w Londynie nie należały do najłatwiejszych.

Chociaż korciło mnie, aby go pociągnąć za język, to jednak uznałem, że za mało się znamy, bym go wypytywał o sprawy osobiste.

Po chwili nadjechało metro.

– To Piccadilly Line – powiedział, jak tylko weszliśmy do środka i ulokowaliśmy się na siedzeniach. – Potem przesiądziemy się na Northern Line, dzięki której dotrzemy do miejsca naszego przeznaczenia, czyli Colindale.

W czasie jazdy metrem mało rozmawialiśmy, jedynie od czasu do czasu poruszaliśmy jakieś mało istotne tematy. To mi dało okazję, by nieco ochłonąć po pierwszych wrażeniach na nowej ziemi. Miarowy ruch wagonów metra uspokajał moje myśli. Wiedziałem, że będzie musiało upłynąć przynajmniej kilka dni, abym oswoił się z nową sytuacją.

Kątem oka zerknąłem na profil twarzy Patryka. Miałem szczęście, że trafiłem na kogoś takiego jak on. Co prawda nie znałem go jeszcze na tyle dobrze, bym mógł go w pełni ocenić, ale jak na razie nie miałem do czegokolwiek się przyczepić.

– Zbliżamy się do naszej stacji – oznajmił w pewnym momencie.

Pochłonięty nowymi doznaniem, kompletnie straciłem poczucie czasu i nawet nie wiem, jak długo jechaliśmy. Rudowłosy znów chwycił za walizę, ale tym razem nic nie komentowałem.

Wyszliśmy ze stacji i skierowaliśmy się w stronę przystanku autobusowego.

– Psiakrew! – Patryk spojrział na odjeżdżający właśnie autobus. – Dziś jest niedziela, więc rzadziej kursują. No nic. To nie jest tak daleko. Może się przejdziemy, a przy okazji pokażę ci okolicę?

– Pasuje mi – zgodziłem się bez oporów.

– Wiesz, możesz spotkać się z opinią, że Colindale to nienajlepsza dzielnica, ale prawda jest taka, że to całkiem znośne miejsce do mieszkania. Sporo zieleni i spokój.

Faktycznie, wkoło było dużo trawników i drzew. A kiedy minęliśmy szereg domów i nieduże osiedle bloków mieszkalnych, moim oczom ukazała się polana otoczona drzewami. Pośrodku niej zauważyłem staw, którego tafla wody mieniła się połyskująco pod wpływem promieni zachodzącego słońca.

– Fajny zakątek – stwierdziłem.

– Tak, przyjemnie jest tu przyjść, kiedy potrzebujesz chwili dla siebie – powiedział to takim tonem, jakby często to robił.

Tuż obok nas przebiegły dwie szare wiewiórki, niespecjalnie spłoszone naszą obecnością.

– Są inne niż nasze – zauważyłem.

– Podobno wcześniej były tutaj takie jak w Polsce, ale potem pojawiły się szare i wytępiły rude. Niektórzy nazywają je szczurami z większymi ogonami. A propos zwierząt, kiedy będziesz wracał wieczorami do domu, nie bądź zaskoczony, jak zobaczysz lisy.

– Lisy? – zdziwiłem się.

– Ostatnio mieliśmy nieco atrakcji na naszej ulicy. Sąsiadka mieszkająca tuż obok, kobieta w podeszłym wieku, walczyła ze starym lisem.

– Wkręcasz mnie! – Zaśmiałem się z niedowierzaniem.

– Przysięgam, że nie! Trzymała w rękach kij i chciała wypędzić tego lisa ze swojej posesji, a on wył jak opętany. W końcu jednak dał za wygraną i odszedł w siną dal. – Wykonał ekspresyjny ruch ręką.

– Mordercze wiewiórki? Obląkane lisy? – prychnąłem z rozbawieniem. – Aż się boję pomyśleć, co mnie tu może czekać.

– Przyzwyczaisz się. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– A czego mogę się spodziewać po naszych współlokatorach? – spytałem szybko, uznając, że to właściwy moment, aby wybadać sytuację w domu, zanim tam dotrzemy.

– Hm, oprócz nas są jeszcze dwie dziewczyny i dwóch chłopaków – Aneta, Edyta, Tomek i Wojtek. Mój współlokator z pokoju, który jest teraz w Polsce nazywa się Czarek. Mieszka się z nimi nie najgorzej, ale... – Zawiesił głos i po raz pierwszy, od kiedy go poznałem, wydawał się zakłopotany. – Lepiej im nie mów, że jesteś gejem.

Poczułem się, jakby ktoś porządnie mi przyłożył. Stałem w miejscu i przez moment szukałem słów, by coś z siebie wydusić.

– Kamil ci o tym powiedział? A może mam to wypisane na twarzy? – spytałem kpiąco.

– Spokojnie. – Patryk również się zatrzymał i postawił walizę na ziemi. – Nie miałem nic złego na myśli – powiedział przepaszająco, a kiedy milczałem, szybko dodał: – Tak, Kamil mi powiedział.

– Chociaż wyraźnie go prosiłem, by tego nie robił – wycedziłem z naciskiem w głosie.

– Nie gniewaj się na niego. Powiedział o tym, bo wiedział, że może mi zaufać – rzekł pojednawczo.

– Więc... nie przeszkadza ci moja orientacja? – zapytałem niepewnie.

– Gdyby tak było, nie rozmawialibyśmy teraz i nie włókłbym tej koszmarnie nieporęcznej walizy przez pół Londynu. – Wesołe iskierki zamigotały w jego oczach.

Odruchowo uśmiechnąłem się. Napięcie, które tak szybko opanowało moje ciało, równie szybko opadło ze mnie, ale musiałem doprowadzić rozmowę do końca.

– Wracając do naszym współlokatorów... – Teraz to ja zawiesiłem głos i spojrzałem na niego pytająco.

Patryk momentalnie spoważniał i przeczesał dłonią swoje krótkie włosy.

– Powiem w ten sposób – zaczął ostrożnie, najwyraźniej nie chcąc, aby znów coś poszło nie tak. – To nie są źli ludzie, tylko zamknięci w swoich ciasnych poglądach. Jestem przekonany, że gdyby nawet dowiedzieli się, że jesteś gejem, nie doszłoby do żadnych wyzwisk czy rękoczynów, ale sytuacja byłaby napięta.

Powoli pokiwałem głową.

– Nie wstydzę się tego, że jestem gejem, ale i tak nie zamierzałem obnosić się ze swoją orientacją – wyznałem szczerze

– Bo i nie masz czego się wstydzić – rzekł dobitnie i zaraz dodał znacznie lżejszym tonem: – Nie martw się na zapas, nie pozwolę, aby choćby lok spadł z twojej głowy.

– Moje loki są ci bardzo wdzięczne za troskę – odparłem sucho, ale nie byłem w stanie ukryć rozbawienia.

– Dziś i tak ich raczej nie poznasz. Leczą kaca giganta po wczorajszej imprezie.

– A ty? Nie wyglądasz na zmarnowanego.

– Wczoraj pracowałem do późna, a kiedy wróciłem... No cóż, chyba okres kiepskich imprez mam już za sobą.

Uznałem w duchu, że Patryk bardziej wyglądał na wielbiciela siłowni niż nocnych popijaw.

– Dotarliśmy na miejsce – zakomunikował po około pięciu minutach dalszego marszu i wskazał ręką na beżowy dom jednorodzinny z ogrodem z tyłu.

– Jest jeszcze dość wcześnie. – Zerknął na zegarek. – Dochodzi dopiero siódma. Jeżeli nie jesteś zbyt zmęczony, jak już się rozpakujesz, moglibyśmy wyskoczyć na piwo. Wprowadziłbym cię w tajniki skomplikowanej wiedzy o życiu na emigracji – zaoferował żartobliwie.

– Myślę – powiedziałem powoli – że to jest właśnie to, czego w tej chwili potrzebuję.

– Piwa czy porad?

– Pełen pakiet.

Roześmiał się, a kiedy stanęliśmy przed domem, otworzył drzwi i puścił mnie przodem.

– Welcome home, Dominik.